Z fabryk warszawskich

Z fabryki braci Henneberg. W fabryce naszej znajduje się kontroler Dowgiałło, wierny fabrykantowi. jak pies swemu panu. Ażeby podlizać się fabrykantowi, zaprowadził następujące porządki w fabryce: 1) kto pójdzie do ustępu więcej jak dwa razy dziennie, płaci kary 20—50 kop. 2) taką samą karę płaci ten, kto przy robocie ogląda się lub rozmawia. I tak chodzi on po warsztacie i na wszystkich nakłada kary. Wstyd doprawdy, towarzysze, że dotychczas nie zdobyliśmy się na protest i nie wystąpiliśmy przeciw tak haniebnemu postępowaniu.

Z fabryki Włodarkiewicz i Sieklucki na Woli. Jest u nas parę dobrych psów, jeden nazywa się Brzozowski (ciemny blondyn), drugi Klajn (rudy zyzowaty), obaj tokarze, oni to chodzą po fabryce i szpiclują. Jeżeli kto co czyta, to idą do majstra i mówią, żeby się spieszył zejść na dół, bo ten i ten czyta „Robotnika". Jeżeli mu się wytłomaczy, że niema, to dopiero pan maszynista, chcąc się podlizać swojem szpiegostwem, gdy wszyscy wyjdą z fabryki, otwiera szafki i szuka; w ten sposób odbywają się rewizye. Brzozowskiemu i Klajnowi należą się baty porządne, a maszyniście Bronisławskiemu radzimy się poprawić. Lizusostwem odznaczają się także Walicki, Łuczywek, Kondys i Konarzewski. Gdy pewnego razu przyszedł do fabryki żandarm wolski, Ponomarenko, nie powstydzili się wobec wszystkich robotników serdecznie ściskać jego żandarmską dłoń i na wyścigi prawić mu komplementy. Hańba im!

Towarzystwo lnianej i jutowej manufaktury w Kamionku. W naszej fabryce znajduje się dość łotrów, jako to: buchalter Tecler, majster Boss, podmajstrzy Kacperski i wielu innych, których nazwisk jeszcze nie wymieniamy.

Jeżeli robotnik podpisał sam książkę i przestał robić w fabryce a za jakiś czas przychodzi do fabryki, by go przyjęto napowrót, przy składaniu papierów w kantorze Tecler przypomina sobie to nazwisko i szuka zaraz w księgach. Jeśli znajdzie, to otwarcie powiada: niema dla pana roboty, ponieważ pan sam wymówiłeś, więc napowrót nie przyjmuje się takich, i donosi wicedyrektorowi Westenheidemu, by go kazał wyprowadzić z kantoru. To samo się działo z kilkoma ludźmi, którzy byli aresztowani za manifestacyę majową. W kilka dni po uwolnieniu każdy spieszył do roboty. Westenheide z początku wzdragał się, nie chciał przyjąć, ale po długiej rozmowie przyjął wszystkich. A ten łotr Tecler koniecznie chciał ich wyrzucić, ale że mu się to nie udało, więc poobcinał im cenę: którzy zarabiali po 80 kop. dziennie, to potem 50 kop., ale to długo nie trwało, bo musieli napowrót podokładać. Boss jak się obchodził z ludźmi poprzednio, tak i dotychczas nic się nie poprawił. Tak samo Kacperski, który jak tylko może, to krzywdzi robotnice. Brauerowi za dążenia do despotyzmu i rozpustę należałoby sprawić uczciwe lanie.

Od subjektów zakładów fryzyerskich i felczerskich. Nareszcie przymusiliśmy naszych panów majstrów do zamykania zakładów w niedziele i święta od 4 popoł. przez letnie miesiące od maja do października. Było kilku takich majstrów, którzy dobrowolnie nie chcieli tego zrobić, lecz ulegli, gdy im towarzysze nasi pozrywali szyldy i porżnęli w kawałki. Jeden z naszych najgłówniejszych opiekunów, starszy zgromadzenia Szymański, traktuje w brutalny i nieludzki sposób swoich subjektów; widocznie lekcya dana panu Szymańskiemu przez jego lokaja jest niewystarczająca, gwałtem upomina się o powtórzenie. Panowie fryzyery! czas pozbyć się z cechu Lauera, który siedział w więzieniu za znęcanie się nad swymi pracującymi. Pan Lauer chcąc wyzwolić ucznia na czeladnika fryzyerskiego, pisze do cechu w języku urzędowym, a chyba przecież niema pomiędzy wami moskali, za wyjątkiem komisarza policyi, uczestniczącego we wszystkich waszych obradach.

Panowie majstrowie fryzyerscy podawali prośbę do oberpolicmajstra, żeby pozwolił trzymać zakłady fryzyerskie w karnawale otwarte do godz. 1 w nocy, no i oberpolicmajster przychylił się do prośby majstrów i łaskawie zezwolił trzymać zakłady fryzyerskie otwarte do 1 w nocy, żeby swoich pracujących ciemiężyli. Mało widocznie im za tak małe wynagrodzenie pracować od 8 rano do 10 wieczór. Towarzysze, niech żaden nie odważy się pracować dłużej jak do 10 wieczór, niech wszyscy postępują solidarnie, a postawimy na swojem.

Warsztaty kolei Nadwiślańskiej. Gdy ze wszystkich zakątków kraju dochodzą wieści, świadczące, że robotnicy zaczynają rozumieć swe położenie, u nas dotychczas cicho i głucho. A wartoby nareszcie położyć kres niecnemu wyzyskowi majstrów, duszą i ciałem zaprzedanych rządowi barbarzyńskiemu. Tacy panowie, jak Nering z wydziału kotlarskiego lub Grafczyński z wydziału parowozowego, oddawna już zasłużyli sobie na to, aby nazwiska ich figurowały w kronice lania.

Wśród wielu łotrzyków, pracujących w zarządzie kolei Nadwiślańskiej — jeden szczególnie zasługuje na wyróżnienie. Jest to niejaki Władimir Władimirowicz Stanisławskij. Sprowadzony z Kijowa na specyalne żądanie naczelnika remontu, Bielelubskiego, zajmuje miejsce kierownika rysowni; nie zadawalając się jednak szczupłym zakresem posiadanej władzy, wysoce rozwinął działalność potajemną, a przy braku zajęcia jest nadzwyczajny próżniak — ma możność śledzenia, podsłuchiwania i podpatrywania każdego kroku swoich kolegów; codziennie też składa ustny raport naczelnikowi ze swoich obserwacyi. Nikczemna ta natura wyposażona została w same tylko złe skłonności: tęgi pijak, tyran swoich podwładnych, brutal w stosunkach z kolegami i denuncyant, starający się jak najgorzej przedstawić każdego, czy to polaka, czy rosyanina w oczach władzy; ale za to jest lubiany i faworyzowany przez naczelnika remontu Bielelubskiego do tego stopnia, że bezkarnie uszło mu zuchwalstwo i ubliżenie zasłużonemu inżynierowi polakowi. Opływając w łaski naczelnika Bielelubskiego, rzuca postrach paniczny na cały wydział i napełnia trwogą nawet ludzi niezależnych od niego, o czem świadczy fakt następujący: cały personel inżynierów i techników, znienawidziwszy go za nikczemne i przy tem grubiańskie postępowanie, miał wystąpić z żądaniem usunięcia go ponieważ jednak przewidywany był niepomyślny rezultat załatwienia sprawy, a może nawet narażenie pojedyńczych osobistości na utratę posady, więc postanowiono zaniechać tego kroku i cierpieć dalej, dopóki wpierw nie będzie miał gnatów połamanych.

Farbiarnia Gebera (w Grochowie). Stara Geberowa narzeka, że car za dużo daje wolności robotnikom, tym chamom, jak ona się wyraża, którzy nie powinni być wypuszczani z pod bata pańskiego, bo inaczej to zapomną, jak mają szanować i słuchać swych panów i fabrykantów. Przed strejkiem i ona i jej syn Józef Geber ośmielali się bić robotników po twarzy. Teraz to wszystko ustało, to też całą swą złość wylewa na sługi. Skrócono u nas dzień roboczy, ale po to tylko, by lepiej oszukiwać ludzi, bo płacę urwali w większym stosunku, a roboty wymagają tej samej, co poprzednio.

Z fabryki Ortatowskiego (Królewska 31). W fabryce tej, zatrudniającej kilkanaście kobiet i paru krawców praca zaczyna się o 7-ej, a kończy o 6-ej. Nie

dość na tem. Gdy się kończy fajrant, sprytna pani O., korzystając z pokory pracownic, daje im do prasowania to koronki, to inne rzeczy, tłómacząc się, że to niby pilna robota i że musi odesłać przez posłańca. W ten sposób robota kończy się często o godz. $10^1/_2$. Powinniśmy raz nareszcie zaprotestować przeciw tak haniebnemu wyzyskowi i zażądać skrócenia dnia roboczego, który trwać powinien od 8-ej do 8-ej, z przerwą godzinną na obiad. Pamiętajmy, że Ortatowski rozpoczynał przed 8 laty interes z pożyczanemi pieniędzmi, a dziś już jest właścicielem domu. Wszak to nasza praca go wzbogaciła!

Z fabryki Hantkego. W naszej fabryce dyrektor i majstrowie bez ceremonii obdzierają robotników i traktują ich gorzej niż bydło. Majster z łopaciarni, Ciechomski, jest nadzwyczaj brutalny; nie nazywa nikogo po nazwisku, tylko woła: ej ty, małpo! Pókiż znosić będziemy te obelgi? Mechanik Kil znęca się nad chłopakami. Inni majstrowie robią dyrektorowi donosy na robotników. Czas już wielki, byśmy sobie przypomnieli, że jesteśmy ludźmi, i nauczyli majstrów szanować naszą godność.

Z fabryki Serkowskiego. Doktór Kurtz zasługuje na nagrodę za troskliwość o nasze zdrowie. Jeżeli ktoś z robotników zachoruje, to trzeba dopiero na następny dzień prosić tego pana, gdyż inaczej nie przyjdzie do chorego, albo też tak robi: niedawno jeden z robotników podźwigał się i całą noc jęcząc doczekał się rana, aby wezwać doktora. Żona jego idzie i prosi, aby poszedł zaraz, a doktór każe jej się wynosić za drzwi, bo jak nie, to jak ją złapie za łeb, to nią drzwi wybije. Tak się obchodzi z nami. Wizyty fabryczne odbywa w asystencyi Serkowskiego, tak że z mężczyzn nie każdy chce iść, a z kobiet to prawie żadna. Przychodzi zwykle na 5 albo 10 minut przed gwizdkiem. Gdy trzeba naprzykład coś z apteki, to nigdy niema; kropli do domu nie dają, a jeżeli zachoruje ktoś w fabryce, to trzeba iść do kantoru z cukrem, a oni dadzą parę kropli. Tak to dzieje się u nas i myślał by kto, że to z łaski, a oni nas dobrze obdzierają: od rubla 2 kop. biorą na krankasę, a jeżeli w rachunku wychodzi 5 kop., to potrafią 1 kop zabrać od tych 5 kop.

Towarzysze! czas już wielki, abyśmy zbudzili się ze snu ciemnoty i znieśli krankasę, z której nie my korzystamy, tylko nasi wyzyskiwacze nabijają sobie worki.

Z fabryki mostów Tyszki (na Pelcowiźnie). Dyrektor Muszyński dostał niedawno nauczkę za swe łotrostwa. Bezprawnie ściągnął od chłopca 50 kop. kary, a gdy ten upomniał się o swą krzywdę, jeszcze go uderzył w twarz, za co dostał od niego po karku. Widząc, że chłopiec znowu się zamierza, zaczął wołać na robotników, aby chłopca wyrzucili, ale nikt się nie ruszył. Tak szamotali się czas pewien, nareszcie chłopiec wyrwał się dyrektorowi, który go trzymał za ręce, a pan Muszyński podniósł podeptany kapelusz i wyniósł się, jak niepyszny. Będzie teraz miał przestrogę, żeby niesprawiedliwie kar nie nakładał, szkoda tylko, że natrafił na słabego chłopca. Należałaby się także nauczka pomocnikowi jego Sowińskiemu. Wielki czas też, aby towarzysze wystąpili przeciwko szwindlom p. Muszyńskiego. Robota u nas niby akordowa, ale buletynów na robotę nie wydają, a później p. Muszyński, co mu się podoba, to płaci. Towarzysze! upomnijmy się swej krzywdy i nie pozwalajmy się okradać. Należałaby się także nauczka szwajcarowi za lizusostwo.

Z fabryki Blunka (na Nowolipiu). Dzień roboczy u nas dłuższy, niż w innych fabrykach, a zarobki mniejsze. W dodatku Edward Blunk przy pomocy rymarza Najmana przerabiają z N-ru I skóry juchtowej na Nr II i III, przez co tracimy na skórze $7^1/_2$ lub $12^1/_2$ k. Wartoby, abyśmy się wreszcie upomnieli o to, co nam się należy, a tym panom zapłacili to, co im się należy.

Z fabryki Konrada i Jarnuszkiewicza. Tak nam ceny obrywają, że otrzymujemy teraz zaledwie połowę dawniejszej płacy. Mamy to do zawdzięczenia inżynierowi Adelmanowi i majstrowi Rychowi. Wartoby tym dobroczyńcom dać stosowną nauczkę. Są i między nami tacy, jak Artel i Porada, którzy podlizywaniem się i innymi sposobami obniżają ceny i pozbawiają innych zarobku, biorąc przeznaczone dla tamtych roboty.

Z fabryki Rohna i Zielińskiego. Józef Dziembowski, majster wydziału ogrzewalnego, obrywa ceny i obchodzi się brutalnie z robotnikami. Jan Matyborski, brygadyer, pracuje na akord i tak psuje ceny, że niepodobna dłużej wytrzymać. Jeśli się nie poprawi, to chyba przyjdzie mu dać nauczkę.

Z fabryki Jaegera i Zieglera (na Kamionku). Dzieją się w naszej fabryce rzeczy oburzające. Gdy umarła Zieglerowa, majstrowie Marks i Edelhoff zmusili robotników do złożenia się na wieniec. Za 5 rubli, które pozostały po kupieniu wieńca i które robotnicy przeznaczyli dla pewnej ubogiej wdowy, nasi majstrowie wynajęli parokonną dorożkę i dalejże odwiedzać jedną knajpę po drugiej. Kiedy robotnicy upomnieli się o wdowie pieniądze, pan Marks, spryciarz nielada, ofiarował na kpiny każdemu po groszu. Pan Edelhoff nie daje mu się wyprzedzić. Gdy który robotnik pójdzie do ustępu, ten wypycha go stamtąd i pędzi do roboty. Niezadługo chyba wymyśli specyalne ustępy, któreby można postawić przy warsztacie!

Z fabryki Neufelda (na Pradze). Nasza fabryka — to Syberya i katorga dla pracujących w niej. Chyba w żadnej fabryce tak podłych praw i warunków pracy niema, jak u nas. Czas roboczy trwa od 6-ej rano do 7-ej wieczór, z przerwą $^1/_2$ godz. śniadania i godzina obiadu. Czas roboczy jest oznaczony dzwonkiem, którego najczęściej nie słychać i trzeba dłużej nad czas przeznaczony pracować. A często zegar jest cofany tak, że wieczór wychodzim o $7^1/_2$. Zarobki mamy tak małe, że z nich wyżyć trudno: płaca czeladników wynosi dziennie od 65 do 90 kop., a prości robotnicy więcej nie zarabiają, jak 60 kop. dziennie. Roboty od nas tak dużo wymagają, że nie każdy ją wykonać może, a kto jej nie wykona, zostaje oskarżony przed fabrykantem przez brygadyerów Gasparskiego i Gołębiewskiego, że jest niezdolny do tej roboty i zostaje wydalony. Tak samo dzieje się i w robotach akordowych: nasi brygadyerzy takie ceny wyrobili, że zarobki akordowe wynoszą od kop. 75 do 1 r. dziennie, tymczasem Gasparski zarabia 12 rb. tygodniowo, a Gołębiewski 18 i 5 procent od roboty, ażeby nas w robocie poganiali. Obchodzą się z nami brutalnie, a przeważnie Gasparski, który jest pierwszym lizusem fabrykanta. A przytem odczuwamy brak świadomości. Towarzysze! jeśli kto z nas czuje w sobie choć cokolwiek energii, niech stanie do szeregu i niech rozsiewa słowa prawdy wśród kolegów, by wreszcie zrozumieli swą niedolę, obudzili się z letargu i wywalczyli sobie jakie ulgi — krótszy dzień roboczy i wyższą płacę. Jeśli staniemy solidarnie do walki z wyzyskiem, zwycięstwo będzie po naszej stronie.

Z fabryki Gerlacha i Pulsta (na Woli). Mamy tu dyrektora Pulsta, który, jak może, wyzyskuje i okrada robotników. Gdy po ciężkiej dwutygodniowej pracy przyjdzie wreszcie sobota fircentagowa, pan dyrektor przez majstra opowiada nam bajeczki, że fabryka nie ma czem płacić, że pieniędzy zabrakło itd. Ale za to dla pana Pulsta zawsze są pieniądze, gdy mu potrzeba na drogie futra i piękne garnitury. Ma on godnego towarzysza w osobie pana Gosieckiego, który mu się podlizuje. Czas, towarzysze, byśmy zrozumieli, że ludźmi jesteśmy, a nie bydłem, którem każdy pomiatać może. Nie pozwalajmy się tak okradać.

OSTRZEŻENIE. Szpicle wpadli na nowy pomysł. Oto chodzą po mniejszych kawiarniach lub tanich kuchniach i zbierają pieniądze na tych, którzy siedzą w cytadeli. W ten to sposób nie tylko szpiclują robotników, lecz w dodatku wyłudzają jeszcze od nich pieniądze. Towarzysze i towarzyszki, bądźcie ostrożni

Z Zagłębia Dąbrowskiego

Kopalnia „Mortimer" (w Zagórzu). Po strejku 1896 r. podniesiono nam trochę ceny, ale wkrótce już potem zaczęto co miesiąc obrywać po kilka kopiejek na metrze, choć i dawniej ceny nie były świetne. Obecnie zarabiają niektórzy z nas dosyć dobrze, bo nieraz wyjdzie i 2 rb. 80 kop. na dniówkę, ale to się trafi, jak ślepej kurze ziarno — raz na parę miesięcy jednej partyi (numerowi); trzeba i to wziąć pod uwagę, że stary górnik nigdy tak dobrze nie zarobi, bo na to trzeba się dość kilofem nawywijać i po drabinie nalatać, a stare kości lub połamane nogi nie wydołają. Więc panowie mówią zaraz każdemu: „Tamci dobrze zarobili, bo są dobrzy górnicy, a wy próżnujecie, to macie i zarobek lichy". Tak, bracia! dla panów to ten dobry górnik, który mocny, zdrów i odważny, a więcej ceni te kilkanaście kopiejek, niż swoje życie i los dzieci swych, które w domu zostawia, nie wiedząc, czy ujrzy je jeszcze kiedy. Starzy górnicy robią zwykle na metrówkach (chodnikach), to też gorzej: od 1,50 kop. do 2,00 kop. Dawniej na robotach było wszędzie powietrze dobre, a teraz połowa jest takich robót, gdzie smród lub gorąco wysiedzić nie dadzą. Na jednego numerowego górnika przeciętnie wypada po 7—10 wózków węgla dziennie. Państwo płaci górnikowi od wózka 5-o korcowego 16—18 kop., ładowaczowi — 5 do 8 kop., furmanowi — niecałe 2 kop., a utrzymanie kopalni i maszyn niechby kosztowało nawet 12 kop, to razem wynosi 40 kop. W ten sposób państwo zarabia na każdym wózku 3,60 k., gdyż, biorąc za korzec 80 kop., otrzymuje za cały wózek 4 ruble. Czyż to, co dostajemy, nie jest jałmużną? A cóż dostaje za swą krwawicę ładowacz? Oni, skoro przyjdą do roboty o godz. 6-ej, chwytają za łopatę, i tak przez całe 10 godz. muszą wywijać rękami, a jeśli filar prowadzony nie po spadku, to trzeba całą siłą pchać łopatę i dość rąk naszarpać, by naładować wózek. Furmani mają po 75 kop. Chłopcy furmani! na naszej łasce leży całe wydobycie w kopalni, bo górnik nie będzie i nie może odpychać wózków aż na podszybie, więc jak my staniemy wszyscy, to muszą stanąć i cała kopalnia, a wtedy muszą nam podnieść choć do rubla na szychtę, bo 75 kop. to nam i na wierzchu wszędzie dadzą.

Dyrektor naszej kopalni, francuski kupczyk i geszefciarz, Ribejron, zaraz po zajęciu posady po wydalonym dyrektorze Demanecie poobcinał prawie wszystkim urzędnikom pensye i tantyemę, nie zapomniał nawet o nafcie i węglu, które urzędnicy pobierali. Potem się wziął ten złodziej i do nas, górników, nie tylko na naszej kopalni, ale i na Niwce i innych, które do niego należą, i jął potrosze, ostrożnie, prawdziwie jak pijawka, wysysać naszą krew, obrywając co miesiąc po parę kopiejek dyngu. Żeby łatwiej mógł nas drzeć, to najpierw sobie zmniejszył pensyę o 10 tysięcy rubli: zamiast brać 40, jak Demanet, przeznaczył sobie 30 tysięcy rubli, ale z oszczędności ściągniętych z nas, to sobie potem wziął, oprócz swej „skromnej" pensyi, jeszcze około 59 tysięcy, jako gratyfikacyę. Co dostali z tego górnicy? — obniżkę cen, podłe traktowanie przez dozorców i sztygarów i nic więcej. Dochodzi do tego, że tacy złodzieje i podli lizusi, jak dozorcy Musialik Jan, Szade albo Stolarz biją i znęcają się nad nowo przyjętymi chłopcami, bo wiedzą, że im to ujdzie bezkarnie, gdyż sztygar o tem nie wie, a gdyby się ktoś poskarżył, toby potem wygryzł go dozorca. Inni, jak Jasiński Jan lub Hofler, który przez swoje szpiegowanie i lizusostwo dostał się na dozorstwo, wymyślają nam od piorunów, złodziei itp. Czas, górnicy i ładowacze, aby każdy z nas za ubliżenie odpowiadał ubliżeniem, a za bicie — kijem. Źle się u nas dzieje, bo panowie nas tak już ujarzmili, że robią nami, co chcą, a my, jak błędne owce, słuchamy. Czas otrząsnąć się ze złego! pokażemy im nareszcie raz, że dawna solidarność nie zgasła. Nie przychodźmy na nocne dniówki w święta i niedziele. Przed świętem Ś-tej Barbary fedrowaliśmy od 2-ej w nocy, teraz znów kazano przyjść w niedzielę na noc od 3-ej po południu do 1-ej w nocy, a od 1-ej do 10-ej rano. Tymczasem wszystkie fabryki już od soboty świętują. Tak dla pana Ribejrona niema ani niedzieli, ani święta, bo to jest pijawka, która ssie naszą robotniczą krew i ciemięży nas na każdym kroku.

Niedługo to nam i w Boże Narodzenie każą przez dzień robić, bo u nas górnik to jest uważany widocznie za maszynę lub jakąś marną rzecz, którą można nogą kopnąć i nikt się o nią nie upomni. Państwo o nic nie dba, ino im się rozchodzi o federunek (wydobycie). Nadsztygar upomina, sztygar upomina, dozorca straszy karą lub pisze połówki, więc każdy usiłuje jaknajwięcej federować. To też biedny górnik czasami i budować nie ma czasu, bo cała dniówka zejdzie na biciu dziur, obrywce, a i ładowaczowi też trzeba pomagać. Dawniej za budynek płacili oddzielnie, a teraz chcą, by i ucinkę za darmo budować. To też w ostatnich czasach wypadki u nas powtarzają się coraz to częściej, i niema prawie tygodnia, żeby jednego lub kilku nie potłukło, a wszystko to jest z winy państwa.

Od jakiegoś czasu brak u nas stale pomocy, bo u nas najgorzej płacą od wózka i choć wózki są największe, gdyż w nowych wózkach jest blizko po 6 korcy, płacą nam za 5-o korcowy wóz. Wartoby się nam, chłopcom, zmówić wszystkim i dotąd nie przyjść do roboty, dopóki nam nie poprawią bodaj na 7 kop.

Korzystajmy póki czas.

Kopalnia „Milowice". Przed nieudanym strejkiem w 1896 roku nie mieliśmy tak ciężkiej pracy, jak teraz; chociaż zarobek mamy obecnie trochę większy, jednakże przy tym większym zarobku duszę gardłem wyciągają, bo choć lepiej się zarobi, ale zaprzęga się do roboty rano o wpół do szóstej i tak orze się aż do godziny piątej po południu, że niema nawet czasu zjeść kawałek chleba. Tak jest wyzyskana ta 10-o godzinna dniówka. Dla łatwiejszego wyzyskiwania nas niema na kopalni ani dzwonka, ani gwizdka, jak to jest gdzieindziej, a długość dniówki zależy od zegarków oberhajera lub sztygara, które rano się spieszą, a po południu późnią. Najbardziej naprężona robota zaczęła się od czasu, jak przyszli do nas z Sielca tacy panowie, jak Kawczyński, Benduski i Doborzyński. Naprzyjmowali teraz dużo nowych panów — za jednego 5-ciu — więc muszą za to z ludzi więcej ciągnąć. Dawniej był jeden (nadsztygar) i sam potrafił zrobić to, co ich teraz 6 ciu robi. Sam każdodziennie robił zapis, wydawał chleb, prowadził magazyn i wydawał materyały wybuchowe, a teraz te czynności spełniają: magazynierów 3, pomocników 2, kölnmajstrów 2, wagowych 2, nad maszynami mechaników 2, sztygar na powierzchni i jeszcze wielu innych próżniaków; na dole również nasprowadzali nowych dozorców, by mogli lepiej tylko pilnować górników; produkcya się powiększyła, ale nie w takim stopniu, jak ilość panów urzędników. Państwo tak urządziło wszystko po ostatnim w 1899 roku strejku; ludzi tylko nastraszyli tą dyabelską kozą i wyciągnęli cal z dawnego — 12 wozów 4-o korc. na jednego — do 80-u wozów 5-o korc. na 3-ch górników, co wynosi na jednego przeszło 26 wózków. Potem jak znieśli oberflec (główny pokład), to naznaczyli cal 15 wozów, a i to się ludziom strasznem wydawało, choć szychta trwała 12 godzin; ale były to czasy lepsze dla górnika, bo choć zarobił na szychtę 1,50 kop., to i to mu wyniosło 50—60 rubli miesięcznie. Teraz

zarobi 2 rb. i więcej nawet przez 10 godzin, ale też robota jest wyciągnięta, jak struna na basie, i dwa razy więcej trza się narobić, niż dawniej, bo wtedy nie było u nas na Milowicach tylu próżniaków. To też pomiędzy starymi górnikami jeszcze dużo jest takich, co mają 80 lat, a teraz i do 50-ciu mało który dosięgnie, bo dawniej nie wysysali tak naszej krwi górniczej. Teraz jest blisko połowa takich, co ma 24 lub 30 lat i już jest dziadem i aż do śmierci kaleką. Teraz na dole zaprowadzone są takie dzikie porządki, że więcej dbają o wózek węgla, niż o życie górnika, bo jak do numeru — czy to na chodnik, czy też na filar — przyjdzie dozorca lub sztygar, to on patrzy ino na federunek, a o zabezpieczeniu budynkiem to ani wspomni. Dbają federunek tylko, to też nieszczęśliwe wypadki co raz to częściej się powtarzają, bo górnik sam nie zważa na niebezpieczeństwo, chodzi mu o zarobek, a i czas mu też nie pozwala, bo jak o 6-ej weźmie za kilof, obuch lub laskę górniczą (świder), to nie wypuszcza z rąk aż do 5-ej.

Kopalnia „Saturn". Do jakiego zbydlęcenia u nas doprowadza niektóre jednostki moskiewsko-kapitalistyczny system, może świadczyć następujący fakt. Zapis nocnej zmiany górników powinien być ukończony o wpół do 5-ej rano. Tymczasem sztygar opóźnia się i wskutek tego zapis wlecze się do 5-ej i pół rano. Górnik więc zamiast być zajętym 10 godz., zatrzymywany bywa na kopalni 11 i więcej. Nie dość na tem, rano zwykle o pół do 5-ej zaczyna się śpiew modlitewny górników, idących do pracy na dzień. Wskutek przetrzymania nocnej zmiany przy zapisie, dzienna zmiana śpiewać nie może, ponieważ to przeszkadza sztygarowi w jego czynnościach. Gdyby zaprzestanie śpiewu spowodowane było tylko prostem wzbronieniem, to jeszcze pół biedy, ale używana bywa przy tem taka forma, na którą jedyna odpowiedź to powybijanie zębów. Oto jeden z takich wypadków. 12 lutego górnicy, jak zwykle, przyszli o pół do 5-ej modlić się, a sztygar Ostrowski zwykłym obyczajem rozpoczął w tym czasie zapis robotników. Wściekły rzuca się na śpiewających, miotając na nich obfity potok przekleństw i wymyślań, zaczerpniętych ze słownika „matuszki Rosii". Górnicy zaprzestali śpiewać. Przychodzi drugi sztygar, niejaki Kamiński, i pyta, czemu nie śpiewają. Górnicy mówią, że zabronił im Ostrowski i że teraz śpiewać jest już zapóźno, ponieważ nadchodzi czas pracy. Znowu przekleństwa i wymyślania moskiewskie sypią się na górników. Sądząc z powyższego o stanie moralnym tego rodzaju osobników, jak Ostrowski i Kamiński, trudno przypuścić, aby na te umysły przepełnione lokajskim szacunkiem dla kapitału oraz uwielbieniem dla „kultury" żandarmskiej, mogło co innego oddziałać, prócz knuta. To też górnicy, zaopatrzywszy się uprzednio w porządne baty lub kije, nie powinni zważać na zakazy, ale kończyć swoją modlitwę.

Kopalnia „Niwka". Do wielu już faktów, wyświetlających stosunek pewnego odłamu kleru do robotników, przybywa jeszcze jeden. Na kopalni „Niwce" w końcu listopada r. z. zmarł robotnik Ojciec nieboszczyka udał się do proboszcza miejscowej parafii, Konarskiego, aby „zakupić" pogrzeb. Znany już oddawna ten carski sługa kategorycznie odmówił pochowania, motywując swoją odmowę socyalistycznemi przekonaniami zmarłego. Strwożony, bogobojny ojciec począł błagać księdza, zaprzeczając stanowczo, jakoby jego syn był socyalistą. Wreszcie po długich prośbach zgodził się ksiądz na pochowanie, ale z warunkiem, że ktoś drugi jeszcze poręczy prawomyślność zmarłego. Nie znalazł się jednak nikt, ktoby się zgodził na taką rolę, więc, nie bacząc na zdanie księdza, trumnę przyniesiono i postawiono w kościele. Trumna była ubrana w wieniec z czerwonemi wstęgami z napisem: „od towarzyszy pracy". Tego przedtem widocznie ksiądz nie zauważył. Kiedy zwłoki miano nieść do mogiły, wikary Markowski, który powinien był je odprowadzić, spostrzegł wianek i wstęgi. Kolor wstąg i napis przeraziły go niezmiernie, z wymyślaniem i groźbą denuncyacyi, niby dyabeł od święconej wody, drapnął od trumny. Pomimo zapłaty księdzu za odprowadzenie zwłok i mowę nad mogiłą, robotnicy zmuszeni byli sąmi pogrześć zmarłego towarzysza bez księdza. Na świeżo usypanej mogile jeden z towarzyszy wypowiedział mowę gorącą w duchu rewolucyjnym; ponieważ nie płynęła z kupczych ust prawomyślnego klechy, a prosto z duszy — z tego co boli — więc była piękną i wzruszającą. Zwrócić należy uwagę towarzyszom robotnikom na to, że ksiądz nie ma prawa odmówić pochowania. Ze strony Konarskiego była to samowola nawet z punktu widzenia prawa moskiewskiego.

Kopalnia „Hr. Renard". W jakim opłakanym stanie znajduje się u nas pomoc lekarska, niechaj o tem świadczy następujący fakt typowy. Jeden z naszych współpracowników ciężko zachorował na zapalenie płuc z powodu mocnego przeziębienia przy robocie. Żona jego udała się do kopalnianego doktora Arnolda z prośbą, by ten odwiedził chorego w mieszkaniu, gdyż osłabiony chorobą mąż nie może sam do niego przyjść. Zacny konsyliarz odesłał kobietę do miejscowego dyrektora Łępickiego z tem, żeby wystarała się u niego o kartkę, nakazującą mu pojechać do chorego robotnika. Łępicki odesłał proszącą nazad do Arnolda, twierdząc, że to od niego zależy, a więc prosić trzeba doktora. Tak biedną kobietę, niby na śmiech, posyłali od Annasza do Kajfasza, dopóki nie upłynęło 10 dni i chory nie zmarł. W chwili konania dopiero zjechało się aż 3-ech tych kapitalistycznych oprawców, zwanych tutaj doktorami, lecz było już zapóźno.

Kopalnia w Łagiszy. Wobec spadku cen węgla, właściciele tutejszej kopalni postanowili porobić oszczędności — naturalnie na zarobku robotnika. 11-go lutego wystawili nowy cennik robót z oberwaną płacą. W odpowiedzi na to górnicy zastrejkowali. Strejk trwał jeden dzień, poczem, zmuszeni solidarnością górników, właściciele sprzątnęli nowy cennik, pozostawiając wszystko po dawnemu. Jeszcze jeden dowód, towarzysze, jak olbrzymie znaczenie ma dla nas robotników solidarność.

Huta Bankowa. W warsztacie mamy werkmajstra, starego złodzieja, Bernarda, któremu się należy znowu porządna nauczka. Już nie wie, jak ma nas okradać, więc zaczął nam dawać akorda, tak że głupsi robotnicy robią dwa razy tyle, co za lon, a jak się przekona, że który więcej zrobi roboty, to mu akord obcina, a daje poprzedni lon.

Huta Bankowa sprowadziła na nas stójkowych, a na ich czele stoi policmajster Makowski. Wydał on rozkaz stójkowym, że jak spotkają pijanego robotnika, to mu mają wsypać 25 batów. Sam on prawie codziennie tarza się pijany, jak świnia, tak że go stójkowi wyciągają z błota, jak nieboskie stworzenie. Jemu jednak wszystko wolno: wyprawia różne burdy, po nocach biednym ludziom już nieraz szyby wybijał. Oj, doczeka się on od nas zasłużonej kary.

Przędzalnia Szena (na Środuli). Z powodu nawału obstalunków robotnicy zgodzili się pracować od 13-go listopada do 13-go grudnia od 7-ej do 6-ej, zamiast — jak dawniej — od 6 i pół do 4 i pół. Fabrykantowi się to spodobało, więc chciał, ażeby robotnicy i po 13 grudnia pracowali tak samo. Ci jednak przyszli o zwykłej porze i, pomimo usiłowań portyerów, strażników i dyrektora, postawili na swojem, wychodząc z fabryki o godz. 4 i pół.